Rok X. Kraków-Podgórze, Środa 4 stycznia 1911 Nr. 3

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·60
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·60
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petite 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. HOPCZYC.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczórem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 840.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Zbliżenie się stronnictw demokratycznych.

Wzmocnienie stanowiska Koła Polskiego, wytworzenie większości i konsolidacya narodowa. — Obrady posłów Polskiej Demokracyi. — Uchwały ludowców. — Stanowisko Narod. Demokracyi.

Wczoraj po południu odbyły się w Krakowie poufne obrady kierujących polityków wszystkich grup demokratycznych w celu ułożenia *modus vivendi* między stronnictwami w kraju i wytworzenia silnej większości w Kole, co dla powagi tegoż będzie bardzo korzystne i dla interesów kraju niezmiernie pożądane. Posłowie z grupy polskiej demokracyi, oraz posłowie ludowcy obradowali poufnie, ale oficyalnie — i o rezultacie obrad wydano komunikaty. — Z grupy narodowej demokracyi przybył do Krakowa prezes swej frakcyi poseł dr Ptaś — i odbył poufn. konferencyę z grupą demokratów, oraz z grupą ludową. Dziś we wtorek na konferencyę z Ptasiem przybywa do Krakowa członek zarządu stronnictwa, prof. dr St. Grabski.

Zarówno treść ogłoszonych oficyalnych komunikatów, jak prywatne nasze informacye o usposobieniu, panującem u kierowników poszczególnych stronnictw, uprawniają do nadziei, że porozumienie się wzajemne stronnictw demokratycznych w kraju i na gruncie wiedeńskim, zaniechanie gwałtownych a jałowych waśni i podanie sobie rąk do wspólnej pracy — jest zupełnie możliwe i może się **rychło urzeczywistnić**. Przytem zaznaczyć należy, że ugoda między demokratami nie ma tendencyi zaczepnej przeciw konserwatystom; chodzi głównie o konsolidacyę narodową, tak nam dziś potrzebną zarówno wobec rządu wiedeńskiego, jak ze względu na trudną sytuacyę w kraju, zawichrzonego akcyą Rusinów i syonistów.

Aby doprowadzić do złagodzenia sporów między demokratycznemi (które oczywiście mają swe programy) należy zmniejszyć płaszczyznę tarcia, należy rozgraniczyć sfery wpływów, powinien nastąpić pewien podział pracy. Zapewne będzie to przedmiotem dalszych pertraktacyi między przywódcami.

Uchwały Polskiej Demokracyi.

Z komunikatu, ogłoszonego w całości w porannych dziennikach, wyjmujemy najważniejsze szczegóły. Obradowały się przy udziale 9 posłów demokratycznych do parlamentu, oraz 8 posłów do sejmu (nadto posłowie dr. Zarański zgłosili akces do uchwał, a Kosiński, Dalemba usprawiedliwili nieobecność).

Uchwalono **regulamin** dla grupy, gwarantujący jej spoistość i solidarność. (Uchwała ta wywoła zapewne zmian osób w prezydyum i w komisyi parlamentarnej. *Przyp. red.*).

Następnie uznano zbliżenie wszystkich stronnictw polskich *w Kole za nadzwyczaj pożądane.*

Uznano jednak, że zarówno ze względu na trudną sytuacyę wiedeńską, jak i wobec ruskich zamachów na działalność autonomii krajowej w Sejmie, opozycya demokratyczna nie może zwracać ostrza przeciw innym polskim stronnictwom, lecz przeciwnie, musi *przyspieszyć konsolidacyę narodową.*

Jednocześnie stwierdzono, że polscy politycy tylko wtedy będą mogli przyjąć ewentualne powołanie do **gabinetu**, gdy przyszły premier przedstawi Kołu **realniejsze gwarancye spełnienia potrzeb kraju** i wykonania nabytych jego praw w **sprawie budowy dróg wodnych.**

W przeciwnym razie musiałoby Koło polskie zastrzedz sobie zupełnie wolną rękę wobec rządu tak, aby mogło swobodnie stosować wszelkie środki, mogące doprowadzić do pomyślnego załatwienia sprawy kanałowej.

Uchwały te zapadły jednomyślnie, poczem do rokowań z ludowcami i narodowymi demokratami delegowano oprócz prezesa Petelenza, posłów Lea, Bandrowskiego, Stwiertnię i Battaglię.

Następnie odbyła się **konferencya delegatów wszystkich trzech grup.**

Uchwalono odroczyć dalsze rokowania do Wiednia.

Uchwały ludowców.

Wydział Rady naczelnej P. S. L. przy udziale prezydyów klubów poselskich, sejmowego i parlamentarnego, po wysłuchaniu sprawozdania prezesa Stapińskiego uchwalił na wniosek dra Bardla rezolucyę:

Celem nadania Kołu polskiemu większej jedności, celem lepszej ochrony interesów naszego kraju i celem wywalczenia posłuchu ostatnim żądaniom Koła polskiego — wydział Rady naczelnej P. S. L. przyjmując do wiadości sprawozdanie prezydyum klubu parl. P. S. L. o usiłowaniach w tym kierunku, upoważnia je nadal do tych starań.

Stanowisko narodowej demokracyi.

Prezes frakcyi parlam. wszechpolskiej dr Ptaś pozostaje przez wtorek w Krakowie, aby odbyć konferencyę z drem Grabskim, który popoł. ze Lwowa przybywa.

Nowa premia dla Czytelników „Nowin".

Na podstawie specyalnej umowy wszyscy Czytelnicy „Nowin" mogą nabywać znane z bogactwa i doborowej treści Kalendarze Wojnara po **znacznie zniżonej cenie: „Polaka"** (240 stron) po 60 hal. (zamiast 90 h.), **„Polski Kalendarz Maryański"** (210 stron) po 50 hal. (zamiast 80 h), **„Gospodarza"** (220 stron) po 50 hal. (zamiast 80 h.), tudzież **„Wielki ilustr. Kalendarz powszechny"**, obejmujący treść trzech poprzednich, a więc będący właściwie wielką księgą o przeszło 400 stronach niezwykle urozmaiconej i barwnej treści po 1 k. 40 h. (zamiast po 2 korony).

Półroczni prenumeratorzy, którzy nadeślą prenumeratę za „Nowiny" w kwocie 9 k. wprost do administracyi „Nowin" w Krakowie (ul. Wiślna 2) otrzymają jeden z kalendarzy bezpłatnie, zaś całoroczni prenumeratorzy mogą otrzymać do wyboru albo cenną powieść (z nowości tegorocznych księgarni Gebethnera) albo wielki **„Kalendarz powszechny"** Wojnara.

Na przesyłkę „Kalendarza powszechnego" należy dołączyć 30 h., innych kalendarzy 20 h., na przesyłkę poleconą o 25 h. więcej.

Zamówienia pod adresem: Administracya „Nowin" w Krakowie ul. Wiślna 2.



Szczyt modnej elegancyi.

Lokaj (do pokojówki): Czy Jaśnie pani Hrabina weźmie dzisiaj bronzowego, czy czarnego, albo białego pieska ze sobą do powozu?

Pokojówka: Nie wiem jeszcze. Muszę się wprzód spytać, jaką suknię pani hrabina dziś wdzieje.

Drożyzna i rolnicy.

Poseł do Rady państwa Edmund Zieleniewski, dyr. fabryki — o drożyźnie.

Drożyzna w miastach galicyjskich jest klęską, która trwogą przejmuje wszystkie rodziny. Nikt jednak w miastach nie kieruje przeciw chłopom zarzutu, że oni, to jest, że mali rolnicy są sprawcami drożyzny. Mały rolnik na równi z mieszkańcami miast cierpi wskutek drożyzny, bo mały rolnik w naszym kraju nie jest producentem, lecz konsumentem. Cóż bowiem produkuje chłop nasz? Produkuje jaja, drób ogrodowizny, hoduje świnie; nie produkuje jednak ani zboża na sprzedaż, ani mięsa, czyli wołów.

Przed kilku dniami ukazało się w „Czasie" sprawozdanie z odczytu dra Bolesława Raczyńskiego pod tytułem „Rolnicy i drożyzna", wygłoszonego w Stow. Rolniczem w Krakowie, w którym prelegent identyfikując (niesłusznie) małych i wielkich rolników wyraził szereg poglądów i podał szereg środków zaradczych przeciw drożyźnie, które nie zupełnie wytrzymują krytykę. Sprawozdawca „Nowin" zwrócił się przeto do posła Edmunda Zieleniewskiego, prosząc go o wyrażenie opinii w sprawie drożyzny i stosunku jej do rolników.

Poseł E. Zieleniewski o drożyźnie.

— Poglądy dra R., o ile je znam ze sprawozdania „Czasu" i wogóle poglądy naszych agraryuszów wymagałyby pod niejednym względem sprostowania, uzupełnienia i wogóle komentarza, ale ramy wywiadu są na to zbyt szczupłe. Poprzestanę przeto tylko na kilku uwagach. Przyjrzyjmy się n. p. sprawie pośrednictwa. Pośrednictwo jest istotnie jedną z ważnych przyczyn drożyzny towarów. Żaden handel jednak nie może się obejść bez pośredników, a chodzi jeno o należyte zorganizowanie pośrednictwa. Zwalanie ze strony wielkich rolników winy na pośredników równa się przyznaniu samemu do winy, że nie *umiało* się urządzić pośrednictwa. Kto bowiem dopuścił do rozwielmożnienia się pośrednictwa jeśli nie wielcy agraryusze? Towarzystwa rolnicze rozporządzające ogromnemi subwen-

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta.

(Ciąg dalszy).

— Mój przyjacielu, nie mogę, nie wiedziałabym jak się wziąć do tego.

Wówczas ojczulek, ofuknąwszy się na nią, zbliżył się do Janiny:

— Przejdziesz się trochę ze mną, córeczko?

Wzruszona cała, odpowiedziała:

— Jak chcesz, ojczulku.

Wyszli.

Skoro się znaleźli za drzwiami, od strony morza, owionął ich lekki, suchy wietrzyk. Jeden z tych zimnych wiatrów lata, co to tchnie już jesienią.

Chmury pędziły po niebie, to przysłaniając, to znów odkrywając gwiazdy.

Baron tulił do siebie ramię Janiny, ściskając ją z czułością za rękę. Szli tak kilka chwil. Wydawał się niezdecydowany, wzruszony. Wkońcu przemówił:

— Moje dziecko, przypadła mi w udziale trudna rola, którą powinnaby spełnić twoja matka; skoro jednak odmawia, muszę ją wyręczyć. Nie mam pojęcia co ty wiesz o życiu. Są tajemnice, które się ukrywa starannie przed dziećmi, a zwłaszcza przed dziewczętami, których dusza powinna pozostać czystą, bez najmniejszej skazy czystą aż do chwili, kiedy ją oddajemy w ręce człowieka, który ma czuwać nad ich szczęściem. Do niego to należy podnieść zasłonę, rzuconą na słodką tajemnicę życia. Ale one, jeżeli nie drasnęło je jeszcze żadne podejrzenie, buntują się niekiedy wobec rzeczywistości, nieco brutalnej, kryjącej się poza marzeniami. Dotknięte boleśnie, odmawiają małżonkowi tego co prawo, prawo ludzkie i naturalne mu przyznaje, jako prawo bezwzględne. Nie mogę ci więcej powiedzieć, moje dziecko; nie zapomnij jednak, że cała należysz do twojego męża.

Cóż ona właściwie wiedziała? Co odgadywała? Zaczęła drżeć, opanowana smutkiem, przygnębiającym, bolesnym, jakby złem przeczuciem.

Wrócili do pałacu. Na progu salonu spotkała ich niespodzianka. Pani Adelajda łkała na sercu Juliusza. Jej płacz, płacz hałaśliwy, jakby wypierany podmuchem miecha kowalskiego, zdawał się wydobywać równocześnie z jej nosa, ust i oczu. Młody człowiek, osłupiały, skrzywiony, podtrzymywał otyłą damę, rozwaloną na jego ramionach, ażeby mu polecić swoją jedynaczkę, pieszczoszkę, swoją ukochaną córeczkę.

— Oh! żadnych scen, żadnych rozczulań, proszę cię — rzekł baron, rzucając się naprzód. I ująwszy żonę pod ramię, posadził ją na krześle, podczas gdy mamusia obcierała sobie twarz zalaną łzami.

— A no, moja mała, ucałuj prędko matkę i idź spać — rzekł potem, zwracając się do Janiny.

Bliska także płaczu, ucałowała pospiesznie rodziców i uciekła.

Ciotka Liza poszła już do swego pokoju. Baronostwo zostali sami z Juliuszem. I byli tak zakłopotani wszyscy troje, że słowa nie mogli przemówić — dwaj panowie w wieczorowych ubraniach, stoją, z oczami utkwionemi w jeden punkt, a pani Adelajda rozparta na krześle, z resztkami łkania w gardle. Zakłopotanie ich stawało się nie do zniesienia i baron zaczął mówić o podróży, w którą młodzi ludzie mieli się udać za kilka dni.

Janina, w swoim pokoju, kazała się rozebrać Rozalii, która płakała jak źródło. Sięgając rękami na chybił trafił, nie mogła znaleźć ani tasiemek, ani szpilek i była, zdawało się, jeszcze więcej wzruszona aniżeli jej pani. Ale Janina nie myślała wcale o łzach swojej pokojówki; zdawało się jej, że wstąpiła w inny świat, że się znalazła na innej ziemi, oddzielona od wszystkiego co było jej drogie. Wszystko, zdało się jej, było wywrócone w jej życiu i w jej myślach; zadawała sobie nawet to dziwne pytanie: „Czy kocha swego męża?" Ukazał się jej nagle jak obcy, którego zaledwo znała. Przed trzema miesiącami, nie wiedziała wcale, że istnieje, a teraz była jego żoną. Dlaczego? Dlaczego wpadać tak prędko w małżeństwo, niby w przepaść otwartą pod nogami?

C. d. n.

cyami rządowemi i krajowemi powinny były stworzyć należyte pośrednictwo. Nie zrobiły tego jednak. Wspomnę tu tylko choćby o składach zbożowych i spirytusowych w Krakowie i Lwowie. W obu nie było spirytusu, ani zboża, zbiorniki sprzedano na stare żelazo...

— Pan Raczyński, przytaczając cyfry statystyczne powiada, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat żelazo podrożało o 8 prc.

— Nie wiem, skąd p. Raczyński ma tę cyfrę. Według mojej wiadomości, żelazo w ciągu dziesięciolecia nie podniosło się, lecz raczej spadło w cenie.

— Zrozumiałą jest dążność rolników do uzyskania potanienia maszyn rolniczych. Przy tej sposobności trzeba jednak z ubolewaniem zaznaczyć, że Syndakat Tow. Roln. maszyny rolnicze sprowadza jedynie z Niemiec. Towarystwa rolnicze i wogóle wielcy właściciele dóbr za mało poczuwają się do obowiązku popierania krajowego przemysłu. Charakterystyczną jest rzeczą, że krajowe fabryki maszyn rolniczych albo upadły albo musiały ograniczyć swą produkcyę do tych maszyn, *których potrzebuje chłop*. Chłop nigdy nie zawiódł, jeśli mu udzielano kredytu. Natomiast niejednokrotnie wielcy rolnicy narażali fabryki przez swą nieakuratność na kłopoty...

— Czy pan poseł uważa produkcyę rolną kraju za wystarczającą na potrzeby ludności?

— Bynajmniej. Jest to rzecz stwierdzona statystycznie i powszechnie znana, że produkcya austryacka, a zwłaszcza galicyjska, ani dzisiaj, ani też w bliskiej przyszłości nie zdoła wystarczyć na potrzeby przeludnionego kraju. Stwierdzają to wszyscy ekonomiści; interesujące cyfry podaje p. Biedroń w swoim „Zielonym sztandarze". Dlatego też, uznając w całej pełni interesy rolnictwa i potrzebę podniesienia produkcyi krajowej, musimy żądać energicznych środków zaradczych przeciw drożyźnie w miastach. Mali rolnicy jednak zgoła na tem nie ucierpią.

— Pan poseł zasadniczego antagonizmu między interesami miasta a rolników nie widzi?

— Oczywiście nie. I uważam sztuczne wytwarzanie takiego antagonizmu za rzecz zdrożną. Jesteśmy poprostu wszyscy za biedni na to. Ale rolnicy, a mam tu na myśli wielkich posiadaczy oraz Towarzystwa rolnicze, tak znacznemi rozporządzające subwencyami, nie powinny zamykać oczu na potrzeby miast, klęską drożyzny tak trapionych.

W katorgach rosyjskich.

Wypadki we więzieniach katorżnych na Syberyi, które stały się powodem interpelacyi w Dumie, nie były dokładnie znane, mimo rozgłosu i wrażenia, jakie powszechnie wywołały. Prasa rosyjska, steroryzowana karami administracyjnemi, pisze o nich półsłówkami. Dopiero teraz wyszło na jaw w całej pełni, że w więzieniach katorżnych na Syberyi od dawna już panuje system znęcań się nad więźniami politycznymi, z których też kilku, między nimi także Sazonow, popełniło samobójstwa, aby uwolnić się od okropnego życia.

Więzienia katorżne znajdują się w t. zw. okręgu nerczyńskim w Transbajkalu niedaleko granicy chińskiej. Składa się na nie siedm następujących zakładów karnych: Akatuj, Gornyj, Zerentuj, Ałgaczi, Kara, Kadaj i Mielcewskij. Dawniej znajdowały się tu kopalnie, w których wydobywano rudy srebrnonośne. Skazani na ciężkie roboty więźniowie pracowali w tych kopalniach. Przed blisko stu laty męczyli się we więzieniu w Akatuja uczestnicy spisku Dekabrystów. Wkrótce potem zaludniły się więzienia nerczyńskie bojownikami o wolność Polski. Po nich przyszła kolej na członków rosyjskiej terorystycznej organizacyi „Narodnej Woli" i warsz. „Proletaryatu". Później więzienia te zaczęły się wyludniać powoli, aby w czasie ostatniej rewolucyi wypełnić się znowu po brzegi politycznymi skazańcami. Należał do nich także Sazonow, który ulegając prowokatorskiej działalności agenta ochrany Aziewa, zabił Plehwego.

Aż do końca 1906 r. tj. dopóki ostateczny wynik rewolucyi rosyjskiej był zawsze jeszcze wątpliwy, stosunki w tych więzieniach były względnie znośne. Kiedy jednakowoż reakcya zatryumfowała, dyrektorowie więzień zaczęli otrzymywać rozmaite rozporządzenia i okólniki, w których polecano im coraz bardziej zaostrzać system więzienny. Największem okrucieństwem w katowaniu więźniów odznaczył się szef całego okręgu nerczyńskiego Borodulin, który od gubernatora Czity otrzymał pełnomocnictwo rozstrzeliwania więźniów bez sądu w razie najmniejszej niesubordynacyi z ich strony. Borodulin, otrzymawszy taką władzę, przystąpił natychmiast do „reformy" systemu więziennego. Więźniom pozakładano ciężkie kajdany, pogolono głowy i przebrano w ubrania aresztanckie. Równocześnie ograniczono bardzo ich wolność w otrzymywaniu i wysyłaniu listów, książek i t. p.

W tym czasie właśnie przeniesiono Sazonowa z więzienia w Akatuja do Ałgaczi, a potem do Zerentuja. Z więzienia w Ałgaczi udało mu się w r. 1907 wysłać list do literata rosyjskiego Mielszina, z opisem stosunków, panujących w tej katordze.

Oto kilka wyjątków z tego listu:

„Tak więc 2 marca opuściliśmy Akatuj. Kiedy mnie miano przetransportować do Ałgaczi, otrzymałem ostrzeżenie: „Bądźcie ostrożni. Przenoszą was na osobiste życzenie Borodulina, który coś knuje na was". Ostrzeżenie to odnosiło się osobiście do mnie i mego towarzysza Stilmana. Było ono zresztą zbyteczne, ponieważ i bez niego można się było łatwo domyśleć, że czekają nas upokorzenia i tortury. Aby skrócić czas oczekiwania na nie, postanowiliśmy protestować. W nocy pod silnym konwojem wojskowym przeprowadzono nas do więzienia w Ałgaczi Kancelarya więzienia, rzęsiście oświetlona, wyglądała bardzo uroczyście. Znajdował się w niej cały urząd w komplecie. Wyjście zamykał kordon żołnierzy z najeżonymi bagnetami w ręku. Wprowadzono do kancelaryi najpierw Stilmana i Rybnikowa. Borodulin, który stał dotąd za szeregiem żołnierzy, ujrzawszy ich wyskoczył na front i krzyknął:

— Czapki zerwać! Rozebrać! Ubranie zerwać do naga! Kolbami w łeb. Ja was uspokoję. To nie jest Akatuj. Nie zostawię w was ani jednej kości całej!

Żołnierze zachęceni tą dziką perorą, niemiłosiernie wprost zmasakrowali obu bezbronnych więźniów. Wszystko to zaś działo się publicznie w obecności wielu świadków, w sposób szczególnie uroczysty.

„Pierwsze trzy dni naszego pobytu w Ałgaczi były dniami oczekiwania skazanych na stracenie. Każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty nawet dnia i nocy oczekiwaliśmy, że przyjdzie ten straszny kat, aby z nami ostatni zrobić porachunek. I ostatecznie przyszedł. Towarzysz Rybnikow, który raz nie zdjął przed Borodulinem czapki, został wtrącony do ciemnicy. Wiedzieliśmy, że go tam będą bili i torturowali. Dlatego zażądaliśmy, aby Borodulina poproszono do nas. Przyszedł w otoczeniu uzbrojonych żołnierzy. Rozległa się komenda: „Baczność! Wstań!" Pozostaliśmy jednak na swoich miejscach i oświadczyliśmy, że wstawać nie będziemy i że żądamy, aby nam zwrócono naszego towarzysza, lub aby nas także do ciemnicy wrzucono.

— Milczeć! — ryknął Borodulin, a wskazując żołnierzom dwóch z nas, dodał:

— Bierzcie ich!

Żołnierze rzucili się na wskazanych, ale my wszyscy rzuciliśmy się na ich obronę.

— Kolbami po łbach! Rózgi przynieść! — rozkazał Borodulin, chowając się równocześnie za plecy żołnierzy.

Rozpoczęła się dzika walka. Żołnierze walili w nas kolbami karabinów zupełnie na ślepo. Po chwili trzech z naszych leżało bez życia na podłodze. Jeden miał głęboką ranę w głowie, drugi zmiażdżoną twarz, trzeci załamaną klatkę piersiową. Borodulin, schowawszy się za plecy żołnierzy, zrezygnował z reszty zapowiedzianego pogromu, chłosty mianowicie nie było. Odebrano nam tylko pościel i ciepłą strawę, tudzież zabroniono nam wychodzić z cel. W sprawie użycia rózeg oczekiwał Borodulin widocznie poleceń od wyższej władzy.

Jedyne wyjście, jakie nam pozostało, to zmusić oprawcę, aby nas pozabijał. Tu przygotowuje się dramat. Popłynie wiele krwi i padnie wiele ofiar. Niczego dobrego nie spodziewamy się dla siebie. Jesteśmy jednak spokojni — spokojem, z którym skazany na śmierć oczekuje jej nadejścia".

Sazonow dobrze przepowiedział. Wprawdzie Borodulin został wkrótce potem nieznaną ręką zgładzony, a po jego śmierci represye złagodzono, ale niebawem zaczęto je stosować na nowo z tem większą zaciekłością. Ostatecznie przywrócono chłostę, której poddano 59 skazańców politycznych. Nieludzka ta egzekucya przepełniła wreszcie czarę cierpień tych nieszczęśliwych ludzi. Sześciu z nich z Sazonowem na czele popełniło samobójstwa, aby uwolnić się od tych katuszy fizycznych i moralnych.

Z Częstochowy.

W ostanich dniach sądowe władze śledcze odbierały zeznania od kilkunastu osób, zamieszkałych w pobliżu Jasnej Góry w sprawie składanych w klasztorze depozytów. W kwestyi tej był badany ks. Rejman i ks. Olesiński.

Mimo skrzętnych poszukiwań, władze śledcze nie zdołały ująć Załoga; istnieją jednak pewne dane, iż Załóg ukrywa się jeszcze w granicach państwa.

W wigilię Nowego Roku ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki w obecności nowomianowanego wizytatora klasztorów ks. kanonika Krynieckiego, przeora O. Justyna Welońskiego oraz całego zgromadzenia OO. Paulinów zdjął pieczęcie ze skarbca klasztornego, otworzył go i oddał władzy klasztornej do użytku.

Ze świata.

Zdrowie cesarza. Dziś zrana donoszą z Schönbrunnu, że cesarz przepędził noc zupełnie spokojnie, wstał o zwyczajnej godzinie i zasiadł do pracy o 8.30 zrana. Lekarz przyboczny dr Kerzl zbadał cesarza i orzekł, że za kilka dni ślad przeziębienia zapewne zniknie.

Rekordy i katastrofy awiatyczne. W Etampes we Francyi przy konkursie o nagrodę Michelina Farman stworzył rekord odległości robiąc 615 kilometrów drogi. Lot odbywał się bez przerwy i stanowi dowód ogromnego postępu awiatyki.

Awiatyk Hoxley w Los Angelos w Kalifornii, który niedawno zdobył rekord w locie na wysokość, wzniósłszy się na 11.474 stóp, próbował wczoraj rekord ten powiększyć. Kiedy Hoxley się wzniósł na 500 stóp, aparat dostał się w wir powietrzny i przewrócił. Hoxley, wobec bardzo wielu widzów, spadł z aparatem i zabił się na miejscu.

Sławny awiator Moissant spadł w Nowym Orleanie z wysokości około stu stóp i zabił się.

Ogromny strejk krawców w Wiedniu. Majstrowie krawieccy „od sztuki" i czeladnicy, pracujący w konfekcyi męskiej rozpoczęli od dziś strejk.

Wyrok na oficera. Pisma wiedeńskie donoszą o zasądzeniu porucznika 56 p. p. M. Sakiewicza w Krakowie na trzy miesiące więzienia i utratę stopnia oficerskiego. Wyrok spowodowany został następującem zajściem:

Dnia 22 listopada r. z. Sakiewicz grał w karty, przyczem „kibicował" mu podpor. Werner, wytykając mu polskie pochodzenie. Między innemi powiedział Werner: „Ożenię się raczej z czeską kucharką, niż z polską hrabiną. Ty Sakiewicz jesteś polskim hochstaplerem, jak wogóle wszyscy Polacy".

Sakiewicz replikował na to: „Ty mnie nie jesteś w stanie obrazić. Jesteś jak piechur i nie reagujesz na obrazę, gdy ci napluć w twarz, powiadasz, że to deszcz pada".

Werner posłał Sakiewiczowi świadków, ale pułkownik nie pozwolił na pojedynek, oddając sprawę sądowi honorowemu. Sąd ten oddał znów sprawę sądowi wojskowemu, który skazał Sakiewicza na kilka dni aresztu. Komenda nie zatwierdziła wyroku, a sąd wyższy podwyższył karę na trzy miesiące i utratę szarży. Obecnie wyrok ten zatwierdził najwyższy trybunał wojskowy.

Wyrok ten wywołał zdziwienie. Tłomaczyć go należy zapewne zapatrywaniem sądu wojskowego, że por. Sakiewicz, który został ciężko obrażony, nie zachował się w tej aferze, jak tego wymaga honor i kodeks oficerski. Obrażony przez Wernera powinien był bowiem natychmiast pociągnąć tegoż do odpowiedzialności, a nie chować obrazy do kieszeni — i tylko obraźliwemi słowami reagować na zaczepkę.

Z kraju.

Z wycieczki Tatrzańskiego Towarzystwa narciarzy do Zakopanego.

Rozwijające się coraz pomyślniej młode Towarzystwo urządziło w Zakopanem w dniu 26 grudnia z. r. inauguracyjny wyścig o charakterze klubowym, zaś w dniach 27 i 28 grudnia zawodowy kurs dla początkujących narciarzy.

Warunki śnieżne były stosunkowo pomyślne. Spowite w białą szatę Zakopane witało przybywających rannym pociągiem narciarzy, którzy mimo całonocnej, bezsennie spędzonej podróży w przepełnionym pociągu, już o godz. 8 zrana wyruszyli na Goryczkową.

Widok szeregu sań, wiozących uczestników wycieczki do Kuźnic, robiący wrażenie jakiegoś przemarszu lub najazdu uzbrojonych drużyn, był w swoim rodzaju na tle cudownych bielą okrytych gór, malowniczy.

O godz. 12-tej w południe odbył się start w kotlinie Goryczkowej. Do startu stanęli członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego oraz dwóch Lwowian, członków Karpackiego Towarzystwa narciarzy. — Przy wspaniałej pogodzie rozpoczął się wyścig od szałasów do półmetka u stoku Suchego Żlebu, stamtąd zaś do Kuźnic. Zwyciężyli Lwowianie Świtalski i Rapaport dzięki kilkudniowemu trainingowi oraz specyalnej łatwości pokonywania trudności terenowych. Trzecim był inżynier Bobkowski, brat znanego narciarza porucznika Bobkowskiego.

Po wyścigach, które odbyły się szczęśliwie bez wypadku, zebrali się uczestnicy o godz. 8 wieczór w restauracyi Karpowicza, gdzie przy udziale pań odważnych narciarek, wśród śpiewu i muzyki bawiono się ochoczo do późnej nocy.

Na drugi dzień rozpoczął się dwudniowy kurs narciarski na Kalatówkach, prowadzony przez przodowników pp. Bobkowskiego, Pawlicę i Świerza. Mimo zawiei śnieżnej ćwiczono z przerwą na obiad do godz. 4-tej, poczem część uczestników z żalem pożegnać musiało urocze Tatry i wracać do zwykłych zajęć.

W Zakopanem ruch ożywiony, zjechało dużo gości na święta, oraz zwolenników sportu saneczkowego, nie będącego właściwie sportem, ile zabawą dla innych o tyle utrapioną i przykrą, bo tamującą normalny ruch na przestrzeni od Kuźnic do zbiegu ulic Chałubińskiego i Zamojskiego. Czy to jadąc, czy idąc, słyszy się co chwila wołania, trąbki automobilowe, gwizdki, zmuszające do ustawicznej uwagi z powodu obawy karambola, nieraz bardzo w skutkach niebezpiecznego.

Właściwa śnieżna zima, zaczyna się jednak w Zakopanem dopiero w styczniu, jest to okres największych opadów śnieżnych i mrozów; w tym też czasie odbędzie Towarzystwo narciarzy największą ilość zbiorowych wycieczek, oraz międzynarodowe wyścigi.

Oby tylko dyrekcya kolei stworzyła wreszcie lepsze warunki komunikacyjne, bo obecne, urągają wprost najskromniejszym wymaganiom, tamują rozwój wszelkich sportów zimowych i odstraszając obcych od wycieczek w urocze Tatry, wpływają systematycznie na obniżenie tychże frekwencyi.

Wyzysk piwno-wódczany

w Krakowie.

Nowa taryfa akcyzowa, obowiązująca od Nowego Roku, podnosi opłaty gminne od hektolitra spirytusu 50-cio procentowego o 10 koron, od silniejszego o 20 koron, od hektolitra wódek słodzonych i likierów o 5 koron. — Od wina w beczkach o 2 koron, od wina w flaszkach o 14 kor. (przy hektolitrze), od wina dampańskiego o 50 koron. — Od piwa o [illegible]4 korony, od porteru zaś tylko o 3 korony.

Ta podwyżka akcyzy — wywołała w [illegible] nietylko niestosunkowo wielką podw[illegible] piwa w kuflach, ale i cen wódki.

W niektórych przedsiębiorstwach podwyż[illegible] cenę *kieliszka* wódki o 2 hal.! Jest to [illegible] na podwyżka, bo wzrost *opłaty akcyzowej [illegible] najwyżej 5 halerzy na całej butel[ce]*, więc jak można *za jeden kieliszek* żądać o [illegible] halerzy więcej?

Oczywiście także wino podrożało.

Niektórzy kupcy, n. p. p. Kuczmi[illegible]rczyk oświadczyli nam jednak, że ani cen wódki na kieliszki, ani cen wina beczkowego w drobnej sprzedaży nie podniosą, ale natomiast od podwyższenia cen piwa nie mogą odstąpić.

Jednem słowem, *nieznaczne* stosunkowo podniesienie opłat akcyzowych, dostarczyło kupcom i restauratorom sposobności do *kolosalnej* podwyżki cen detajlicznych. Przekonają się jednak wszyscy, że **konsumcya się zmniejszy**. Publiczność takiego nieuzasadnionego śrubowania cen spokojnie nie będzie tolerowała i ograniczy konsumcyę.

Sprawozdawca nasz zwrócił się do r. [Mied]niaka, jako przewodniczącego Stow. szynk[arzy] z prośbą o wypowiedzenie swego zdania w [sprawie] tej kolosalnej podwyżki cen. R. Miednia[k (oczy]wiście) broni stanowiska pp. kupców i szynk[arzy], ale konsumenci argumentów jego nie uzn[ają].

Radca Miedniak, przewodnic[zący] Stow. gospodnio-szynkarsk[iego].

R. Miedniak oświadczył naszemu sprawozdawcy:

— Co się tyczy podwyższenia ceny p[iwa o] 8 halerzy na litrze, to uważam stanowisko [właś]cicieli lokali śniadankowych za usprawiedliwione. Pomijając już fakt, że według obecnej ta[ryfy ak]cyzowej opłata podskoczyła z 4 koron na [illegible] to ciągłe podwyższanie czynszu na lok[ale, wy]magania się personalu skrócenia czasu [pra]cy, a równocześnie większej płacy, z[aprowadzenie] wszystkich podatków w pierwszym rzę[dzie] producentów, zmuszają niejako kupców do [cią]go podwyższania nie tylko napojów wysko[kowych], ale i artykułów spożywczych. Zresztą jestem [na]wet poniekąd zadowolony z obecnego podwy[ższe]nia cen piwa, bo to wzmoże konsumcyę [piwa] krajowego, jako tańszego.

Co się tyczy stanowiska naszego Stowarzysze[nia] wobec obecnego podwyższenia cen pi[wa], Stowarzyszenie nasze nie brało w tem [żadnego] udziału i wpływu na nie mieć nie mogło, [bo] jest to zabronione ustawą przemysłową. Stowarzyszenie nasze poprzestało jedynie na rozesłaniu członkom komunikatu z zawiadamieniem o [pod]wyższeniu taryfy opłat miejskich na napoje wyskokowe.

Co słychać w mieście?

Spis ludności.

Miejskie Biuro statystyczne w Krakowie podaje do wiadomości, że oddawanie wypełnionych druków spisowych odbywa się w budynku urzędowym przy [illegible]

Jabłonowskich 19 na parterze. Osoby, chcące uzyskać informacye w sprawie spisu ludności, zechcą wchodzić od frontu głównem wejściem (drzwi nr. 1 i zgłaszać się na parterze drzwi nr. 8). Strony, wezwane z urzędu do dania wyjaśnień zechcą wchodzić również głównem wejściem (drzwi nr. 1) na pierwszem piętrze (drzwi nr. 9). Celem uniknięcia nieporozumień zwraca się uwagę ludności, że spisy lokatorów, sporządzane niedawno przez administracyę podatków, nie mają nic wspólnego z spisem ludności. Byłoby pożądanem, aby właściciele realności, względnie ich pełnomocnicy nie odkładali oddawania wypełnionych druków spisowych do ostatecznego terminu (tj. do 5 bm.).

Przeciw żargonowi.

Na Kazimierzu rozlepiono plakaty, którymi poseł dr Gross wzywa ludność żydowską, ażeby przy spisie ludności podawała język polski, jako język potoczny, przyczem zwraca uwagę, że podawanie języka żydowskiego jest bezcelową i kosztowną demonstracyą, bo wedle obowiązujących przepisów pociąga to za sobą karę, poza tem urzędnik konskrypcyjny poprostu skreśli język żydowski i wpisze język polski, jako język większości.

Grupa najwybitniejszych izraelitów w kraju wydała z powodu spisu ludności odezwę do współwyznawców, w której wzywa do wpisywania na listę języka polskiego jako potocznego. Odezwa wskazuje, że „w porównaniu ze stosunkami przed laty 10 lub choćby 15, każdy kto miłuje prawdę musi uznać, że mimo wszystkie agitacye przeciwne, język polski docierał do coraz dalszych mas naszych współwyznawców i staje się nie tylko ich językiem towarzyskim, ale wprost językiem ojczystym i macierzystym. Dlaczego mamy z naszą własną szkodą zaciemniać ten prawdziwy stan rzeczy? Czy na to tylko, aby komuś zrobić na złość?“

Odezwę podpisali prezesi głównych zborów izraelskich, posłowie i inni wybitni izraelici, między nimi: dr Tobiasz Aschkenase, wiceprezydent Lwowa, prezydent krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej Dattner, poseł dr Henryk Kolischer, dr Rafał Landau z Krakowa, poseł dr Natan Loewenstein, wiceprezydent Krakowa Józef Sare, prezes zboru izraelickiego dr Samuel Tilles w Krakowie.

Szanownych rocznych abonentów, którzy żądają premii (tegorocznych powieściowych nowości księgarni Gebethnera i Wolffa) Administracya zawiadamia, że posiada jeszcze do wyboru powieści: „Balonem do bieguna północnego“, „Przewrót“, „Król powietrza“, „Panna Kazia“. Każdej z tych powieści posiadamy jeszcze po kilkanaście egzemplarzy.

W jednym egzemplarzu posiadamy zaś na premie: „Litwackie mrowie“ Gruszeckiego; „Duch prusaki“ wspaniałe album ilustracyj kolorowych Kossaka; „W prochu ziemi“.

Wszystkie inne powieści, których zakupiliśmy po 3 egzemplarze na premie, zostały już rozdane między wcześniej zgłaszających się abonentów. Nowi później abonenci mają przeto z natury rzeczy już bardziej ograniczony wybór.

Współredaktorzy czterech dzienników krakowskich, „Czasu“, „Nowej Reformy“, „Głosu Narodu“ i „Nowin“, przyjęli współudział w „Dzienniku Karnawałowym“, który niebawem wyjdzie w żywem słowie w sali Starego Teatru na rzecz tegorocznej kolonii wakacyjnej dla seminarzystek. Bilety zamawiać można w kartkach kor. pod adresem: Pensyonat studencki, Plac Mariacki l. 9 II. piętro. Ceny biletów: 5 koron (rząd 1 do 4) 3 K. (rząd 5 do 9) 2 K. (rząd 10 do 17) 1 K. (rząd 17 do 22), na galeryi w pierwszym rzędzie 2 kor., w dalszych rzędach 1 kor.

Z teatru miejskiego. Pierwsza sobota roku 1911 poświęcona będzie na scenie krakowskiej repertuarowi klasycznemu: dana będzie jedna z najbardziej uciesznych krotochwil Moliera: „Pan de Pourceaugnac“. Jako nowość tego wieczoru ukaże się nowa jednoaktówka, autora „Lekkomyślnej siostry“ Włodzimierza Perzyńskiego, „Konkurs“.

Z teatru ludowego. Wobec ogromnego powodzenia, jakiem się cieszą od dwóch tygodni „Zuchy krowoderskie“ Torskiego, sztuka ta grana będzie aż do piątku wieczór. — W Trzech Króli powtórzoną będzie sztuka Adama Staszczyka pt.: „Wiara, nadzieja i miłość“, a na sobotę przygotowuje dyrekcya „Twardowskiego na Krzemionkach“.

Opłatek w „Straży polskiej“. Przypominamy, że dnia 5 b. m. odbędzie się w „Straży polskiej“ opłatek dla członków Towarzystwa. Wkładka dla jednej osoby 1 koronę 50 hal. Zgłoszenia przyjmuje biuro „Straży polskiej“ (ul. Floryańska l. 10, I. p.) codziennie od 3—6 po południu do godziny 7 wieczorem we środę.

Zgromadzenie nauczycieli szkół przemysłow. uzupełn. i zawodowych odbędzie się we czwartek 5 b. m. o godz. 9 rano w sali Tow. demokratycznego w Krakowie (pl. Szczepański 5) z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie; 2) projekt statutu krajowej organizacyi nauczycieli szkół przemysł. uzup. i zawodowych. (Referent p. Józef Robak); 3) memoryał o stosunkach szkół przemysłowych uzup. i zawodowych oraz stanowisku nauczycieli w nich pracujących. (Referent p. Julian Maciołowski); 4) wnioski. Komitet egzaminacyjny uprasza kolegów, uczących w szkołach przemysł. uzup. i zawodowych o jaknajliczniejsze przybycie na zgromadzenie. Wielu z delegatów z kraju zapowiedziało swój przyjazd na zgromadzenie.

Podrożenie mięsa. Z powodu przesunięcia akcyzy miejskiej przy ulicy Zwierzynieckiej, rzeźnicy na Półwsiu Zwierzynieckiem podwyższyli z dniem 2 b. m. cenę mięsa wołowego o 8 hal na kilogramie.

Z sali sądowej. (Ksiądz Stojałowski i masa spadkowa po ś. p. Lewickim). W sobotę odbyła się w sądzie pow. cyw. rozprawa przed sędzią p. Wielgosem. Ks. Stojałowski skarżył masę spadkową po ś. p. dr Lewickim o zwrot wydatków, poniesionych przez ks. Stojałowskiego w r. 1898, gdy ś. p. Lewicki kandydował do Rady państwa z okręgu samborskiego przeciw p. Stapińskiemu. Lewicki wtedy przepadł, a dziś ks. Stojałowski żądał wyroku na zapłacenie mu poniesionych wydatków na agitacyę podczas wyborów w kwocie 2 00 K. Na rozprawie zjawił się ks. St. z adw. dr Lewandowskim, a dr Kłębkowski zastępował masę spadkową po ś. p. Lewickim. Rozprawa była burzliwa — i znajdzie epilog w sądzie karnym, gdyż obie strony zastrzegły sobie natychmiastowe wdrożenie dochodzeń karnych z powodu obrazy i obelg. Słuchano wielu świadków, między innymi p. Skołyszewskiego. Rozprawę odroczono na 21 stycznia (sala III. sądu cyw.), celem przesłuchania ks. Szpondra.

Napadnięci przez psy. Mimo obowiązującego w Krakowie w obecnym czasie przymusu kagańcowego, coraz częściej zdarzają się wypadki pokąsania przez psy. I tak wczoraj w nocy napadł na moście zwierzynieckim na dra S wielki pies, przed którym musiał się bronić rewolwerem aż do chwili, gdy nadeszli właściciel i odwołał go, wieczorem zaś pies Jakóba Pietrzyka pokąsał na Grzegórzkach w dotkliwy sposób 10 letniego Franciszka Malca.

Miły synalek. Znany policyi doliniarz, Wincenty Kiebzak w przystępie złego humoru pobił dotkliwie swoją matkę Emilię. Wzorowego synalka zamknięto w areesztach.

Zamach samobójczy. Dzisiaj o godz. 3 rano zawezwano pogotowie ratunkowe na dworzec kolejowy, gdzie ze Szczakowy przewieziono pisarza kolejowego Leona S. z przestrzeloną piersią. Dyżurny pogotowia przewiózł rannego w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Szklarz w ucho ciął wczoraj w nocy swoją żonę murarz z Zakrzówka Marot. Pogotowie opatrzyło pobitą.

Sumienny służący. Leon Student, służący u p. Salomei Kręglowej, zamieszkałej przy ul. Szerokiej l. 1, korzystając z nieobecności pani domu, otworzył podczas minionych świąt jej biurko i skradł z niego 50 0 kor. w banknotach. Student zbiegł prawdopodobnie do Jarosławia, skąd pochodzi i gdzie ma rodzinę.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem w mieszkaniu robotnika rzeźbiarskiego Franciszka Halby w domu przy ul. Czarnowiejskiej l. 4. Dzieci Halby chcąc się zabawić i nacieszyć choinką, zapaliły z nastaniem zmroku świeczki na drzewku, które dawnym zwyczajem wisiało u powały. Ponieważ jedna ze świeczek źle była przymocowaną, zapaliła się od niej gałązka, a od niej w niedługim czasie i całe drzewko. Na krzyk przestraszonych dzieci wbiegła do pokoju matka ich Franciszka, a widząc co się dzieje, starała się gołemi rękoma ogień jak najprędzej stłumić. Tymczasem od palącej się choinki zapaliły się rękawy jej bluzki i włosy, a wreszcie i inne części ubrania. Równocześnie drzewko, widocznie skutkiem przepalenia się sznurka, którym było przymocowane u powały, runęło na znajdującą się pod niem kołyskę, w której spał najmłodszy synek Halbanów Bronisław. Zanim nieszczęśliwa matka zdołała usunąć płonącą choinkę, zapaliła się od niej na dziecku kołderka i poduszki, od nich zaś obok leżąca odzież, tak, że w krótkim czasie gryzący dym zapełnił cały pokój.

Halbowa widząc, że sama sobie nic nie pomoże i ognia nie ugasi, zaczęła przeraźliwym głosem wołać o pomoc. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli sąsiedzi, którzy w krótkim czasie pożar ugasili. Tak matka, jak i dziecko doznali bardzo dotkliwych poparzeń na całem ciele, tak, że zawezwane telefonem Pogotowie ratunkowe po udzieleniu im doraźnej pomocy musiało przewieść ich w stanie budzącym poważne obawy na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Na uznanie zasługuje czyn p. Jana Michalika, zecera drukarni „Czasu“, który będąc jednym z pierwszych, którzy rzucili się na ratunek, nie bacząc, że ogień parzył mu ręce i mógł bardzo łatwo i na nim zapalić ubranie, wyniósł najpierw z pokoju nawpół omdlałą Halbową, a potem dziecko.

Wrogowie światłości na przedmieściach. Świeżo oddane do użytku oświetlenie publiczne naftowe w gminach przyłączonych do Krakowa podlega barbarzyńskiemu obchodzeniu się ze strony miejscowej ludności. Wielkim kosztem urządzone latarnie i lampy bywają systematycznie rozbijane, kradzione, a w najlepszym razie gaszone. I tak na Dębnikach i Zakrzówku między 8 a 15 z m. kamieniami lub strzałami z proc rozbito 2 banie szklanne i 1 latarnię Kitson. Chłopcy wieszają się na drutach, niszczą lampy, siatki, oraz wylewają naftę. Grozi taka zabawa eksplozyą, conajmniej dotkliwem poparzeniem. Na Zwierzyńcu i Półwsiu dnia 17 b. m. wieczorem rozbił chłodak nieznanego nazwiska lampę intenzywną. Schwytany na gorącym uczynku i ukarany przez lampiarza, rozbił tego samego dnia drugą lampę. Na Nowej Wsi narodowej i Łobzowie zdarzały się liczne fakty kradzenia lamp naftowych. Na Czarnej Wsi do. 24 i 25 z. m. gaszono latarnie naftowe w ul. Kościuszki i koło kościoła Misyonarzy już wczesnym wieczorem. Po zatem chłopcy niszczą lampy intenzywne i tłuką banie szklane. Na Krowodrzy w czasie świąt grupy kolędników tłukły latarnie zwykłe i intenzywne. Stale gaszą lampy zwykłe zaraz wieczorem między godz. 9 a 10 po kolei, lub też co drugą naprzemian. Powtarza się to co kilka dni. Na Warszawskiem andrusy stale gaszą latarnie na drodze do Prądnika i tłuką banie szklanne ze złości do lampiarza tamtejszego, który w otrzymaniu tego zajęcia ubiegł kilku innych kandydatów.

Z kroniki policyjnej. Za kradzież palta na szkodę p. Bogumołowego aresztowano wczoraj w Rynku gł. 18 letniego Pinkusa Lochera. 22 letniego Edwarda Bednarskiego aresztowano za kradzież łóżka. Na kolei przytrzymano wczoraj po południu na gorącym uczynku kradzieży węgla 55 letnią Reginę Kowynię. Policya zamknęła wczoraj po południu pod „telegrafem“ 21 letnią Zofię Legutko, która skradła swojej pani poduszkę i cenny pierścionek. Za sprzedaż pierścionków bakwanowych za złote aresztowano wczoraj kilkakrotnie już karaną Rozalię Friedman.

Wzmocnienie straży więziennej. Z obawy przed możliwem wydostaniem się więźniów z więzienia, wzmocniono straż koło więzienia św. Michała.

Z kroniki żałobnej.

Lucya ze Zborowskich Halik, wdowa, przeżywszy lat 76, zmarła 1 bm.

Marya Zawicka, żona podurzędnika kolej., przeżywszy lat 46, zmarła 1 bm.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: »Paweł I«.
Środa: »Karykatury«.
Czwartek »Szklana góra«.
Piątek pop. »Betleem polskie«.
Piątek wiecz. »Paweł I«.

Rokowania i domysły w sprawie nowego gabinetu.

Z Wiednia donoszą:

Bar. Bienerth rozpoczął konferencye z przywódcami stronnictw. Wczoraj konferował z drem Gessmanem, dziś będzie konferował z Głąbińskim.

Bar. Bienerth czeka jeszcze na przebieg rokowań w Pradze, ale dłużej, jak do końca bieżącego tygodnia Bienerth z rekonstrukcyą gabinetu czekać nie będzie.

Gdyby do końca tygodnia sytuacya w Pradze się nie wyjaśniła, utworzony będzie gabinet półparlamentarny. Kandydatury polskie będą w *najbliższych dniach* ustalone. Do Wiednia przybył namiestnik Bobrzyński, konferował z Głąbińskim i bar. Bienerthem.

Kombinacyj ministeryalnych pojawia się mnóstwo nowych. Teraz jako kandydata na ministra skarbu uważają szefa sekcyi Mayera, a jako *ministra oświaty wymienią dra Głąbińskiego.* (Słychać jednak, że Weisskirchner ma zamiar zamienić tekę handlu na tekę robót publicznych, w takim wypadku Głąbiński otrzymałby ministerstwo handlu, do którego należy sprawa kanałów). Słychać, że Dulemba pozostanie ministrem Galicyi.

Wszystko, powtarzamy to znowu, są to tylko kombinacye.

Kramarz o ugodzie niemiecko-czeskiej.

Praga. Dr Kramarz w swoim organie pisze o ugodzie: „Rokowania w Pradze są w krytycznym stanie“ i wreszcie muszą doprowadzić do decyzyi. Stosunki w administracyi skarbowej czeskiej są straszne; także ogólna polityka państwowa nie może zależeć jedynie od tego, czy w Pradze jest wojna, czy spokój. Każdy uznaje konieczność załatwienia pokojowego sprawy czeskiej, bo parlament i rząd nie mogą zależeć od tego, czy radykali jednej lub drugiej strony chcą pokoju czy nie. Ani finanse państwa, ani finanse kraju takiego stanu dłużej nie wytrzymają. Usposobienie u ludności jest pokojowe, a przyznajemy, że także u ludności niemieckiej.“

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

22 (Ciąg dalszy).

— Podejmiecie się tego? — zapytali skwapliwie obaj bracia.

— Podejmujemy się!

Słowa uspokoiły znacznie roznamiętnionych królewiczów.

Ale właśnie dlatego zazdrość zakipiała w nich całą mocą. Zbliżyli się do siebie; oczy ich rzucały złe blaski, usta gotowały się do przekleństw.

— Idźmy za radą króla — rzekł Franciszek.

— Za którą? — zgrzytnął Henryk, mierząc brata oczyma. — Czy za tą, żeby się bać wyrzutów sumienia?

— Nie — krzyknął Franciszek — za tą, żeby ciągnąć losy!

— Właśnie chciałem ci to zaproponować — oświadczył Henryk drżącym głosem.

— Kości! — zawołał Franciszek.

— Oto są! — powiedział Saint Andre, wychodząc z ciemnego kąta.

Jacques d'Albon wyciągnął z płaszcza mały kubek skórzany, jaki noszą gracze, aby być zawsze i wszędzie gotowymi na pokusy hazardu. W chwili gdy Albon chciał do kubka rzucić kości, Roncherolles zatrzymał go za rękę, wyjął kości z własnej kieszeni, rzucił je na stół i rzekł:

— Tyś dostarczył kubka, ja kości: każdy wnosi swoje.

— I każdy otrzyma swoją część. To sprawiedliwie — rzekł Saint Andre.

— Kto zaczyna? — zapytał Henryk.

— Ja! — krzyknął chrapliwie Franciszek. — Prawem starszeństwa!

— Dobrze! — syknął Henryk, którego spojrzenie iskrzyło się nienawiścią i zazdrością.

Franciszek chwycił kostki, rzucił do kubka i potrząsnął.

— Jeszcze chwilę! — zawołał Henryk, zatrzymując jego rękę. — Postępujmy zgodnie z prawami honoru.

— Tak, to prawda! — zgrzytnął Franciszek — król powiedział: bądźmy ludźmi honoru.

— Ten, który przegra, powinien dziś wieczorem pomagać szczerze wygrywającemu. Zgadzasz się?

— Tak właśnie chcę!

— Przysięgaj!...

— Przysięgam!...

Obaj bracia milczeli chwilę, dysząc ciężko i ocierając czoła.

Franciszek wstrząsnął kości. Ale Henryk zatrzymał go jeszcze.

— Jeszcze chwilę! Ten, który przegra, powinien wyrzec się dziewczyny i cokolwiek się stanie, nigdy nic nie przedsięwziąć przeciw niej. Przysięgaj!

— Przysięgam! — krzyknął Franciszek — ale przysięgnij i ty także!

Henryk przysiągł pomagać bratu, zrzec się na zawsze Maryi i nigdy nic nie przedsięwziąć przeciw niej, jeśli los uszczęśliwi Franciszka.

Wtedy Franciszek potrząsł kubkiem; ręka mu drżała konwulsyjnie; skrzywienie twarzy podniosło górną wargę i odsłoniło zęby. Kości gwałtownie potoczyły się po stole.

— Trzy! — zawołał Saint Andre.

Franciszek wydał okrzyk wściekłości. Wyrzucił jeden i dwa, to znaczy, że miał wszystkie szanse przegrania, ponieważ każda kość ma sześć numerów od jednego do sześciu; było prawie niemożliwe, żeby Henryk wyrzucił mniej niż trzy.

— Dobrze — rzekł Franciszek opanowując gniew — zdaje się, że przegrałem; dotrzymam słowa, Henryku i przyjdę ci z pomocą.

Henryk rzucił kości i nie zadając sobie trudu, aby spojrzeć na nie, zwrócił się do brata z uśmiechem tryumfu.

W tej samej chwili bracia usłyszeli Roncherollesa, który zawołał:

— Dwa! A! panie, oto nieszczęśliwy rzut.

Franciszek wydał okrzyk radości; Henryk z dzikim wejrzeniem, patrzył przez chwilę na dwie jedynki, które wyrzucił, gryzł rękę, którą wstrząsał kubek i zgrzytnął:

— Przekleństwo! C. d. n.

Wydawca Leon ... — Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. — Drukarnia Narodowa w Krakowie ul. Gołębia 2